

Porządna dziewczyna.  
Notoryczny bad boy.  
Jedna fenomenalna miłość.

Bestsellerowa autorka *New York Timesa* i *USA Today*

MICHELLE A. VALENTINE

# PHENOMENAL X

Hard Knocks #1



Tytuł oryginału

*Phenomenal X*

Copyright © 2014 by Michelle A. Valentine

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Julia Deja

Agnieszka Sajdyk

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-228-9

**MICHELLE A. VALENTINE**

# **PHENOMENAL X**

**HARD KNOCKS #1**

**TŁUMACZENIE**

**KINGA SKŁADANOWSKA**

**OŚWIĘCIM 2020**

## Dedykacja

Valentine's Vixens: Jesteście dla mnie źródłem codziennej inspiracji. Dziękuję.

*Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.*

(Mt 5, 5)

# Rozdział 1

Anna

Nie ma lepszego sposobu na zrujnowanie upływającego w wyjątkowo spokojnej atmosferze lotu niż siedzenie między dwiema kompletnie obcymi osobami. Jeśli jest taka możliwość, zawsze wybieram miejsce przy przejściu lub oknie, ale wszystkie zostały już wykupione, a mało pomocna pracownica przy stanowisku odprawy poinformowała mnie, że zamiana absolutnie nie wchodzi w grę.

Starszy pan po lewej co jakiś czas odwraca się z uśmiechem w moją stronę, z nadzieją na uprzejmą rozmowę, ale nie jestem w nastroju na grzecznościową wymianę zdań. Opuszczam Portland, zostawiając za sobą dotychczasowe życie. Mam ochotę jedynie na siedzenie w milczeniu i powtarzanie sobie w duchu, że podejmuję dobrą decyzję.

Rankiem ojciec wpadł w jeden ze swoich ataków szału, racząc mnie długą tyradą, w trakcie której chciał mi uświadomić, jak okropną jestem osobą. A to dlatego, że zaskoczyłam go wieścią, że o dziesiątej będę już w samolocie lecącym do Detroit, z zamiarem zamieszkania u ciotki Dee, jego ekscentrycznej siostry. Rodzice, a w szczególności ojciec, od zawsze sprawowali kontrolę nad moim życiem. To główny powód, dla którego wyjeżdżam.

Spełnianie poleceń ojca przez ostatnich dwadzieścia jeden lat życia przysporzyło mi wyłącznie masę cierpienia. Jestem gotowa, by samodzielnie decydować, co jest dla mnie dobre, a co nie.

Z rezygnacją kręcę głową i wyłączam telefon, po czym wsuwam go do kieszeni fotela przede mną.

– Nie ma mowy, tato – mruczę pod nosem.

Trzy fotele przede mną zajmuje matka z synami bliźniakami. Siedzą w pierwszym rzędzie, tuż za ścianą odgradzającą klientów pierwszej klasy od reszty przeciętnych pasażerów. Na oko chłopcy mają po dwanaście lat. Spod identycznych, głęboko nasiuniętych na oczy czapeczek baseballowych wystają im kosmyki brązowych włosów. Czapeczki pasują im do czerwonych koszulek z wizerunkiem jakiegoś sportowca. Po napisach poznaję, że chodzi o zapasy. Pamiętam, że jako dziecko wraz z młodszym bratem, który przechodził wtedy fazę fascynacji tym sportem, ukradkiem oglądaliśmy w telewizji walki na żywo.

W tej samej chwili zauważam wchodzącego na pokład niezwykle wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach, ubranego w dżinsy i niebieską, zapinaną na guziki koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Nawet w ubraniu widać, że pod spodem kryją się same mięśnie. Materiał opinający jego tors i ramiona podkreśla wyraźnie zarysowane mięśnie klatki piersiowej i bicepsy. Misterne tatuaże pokrywają każdy centymetr odsłoniętej skóry przedramion, a ja już po sekundzie wiem, że należy do mężczyzn, przed którymi zawsze ostrzegała mnie matka – co wcale nie umniejsza jego atrakcyjności.

Przygryzam dolną wargę, taksując go wzrokiem, i zatrzymuję się na jego ciemnych włosach. Są trochę przydługie, ułożone w kontrolowany, seksowny bałagan. Kwadratową szczękę pokrywa mu lekki zarost, tak jakby zapomniał się rano ogolić, a to, że nie ma idealnie prostego nosa, nie tylko sugeruje, że został złamany raz czy dwa, ale też potęguje jego męską, surową urodę. Sposób, w jaki się porusza, krocząc z uniesioną głową i malującą się na twarzy śmiałością, emanuje pewnością siebie. Wszystko w jego wyglądzie zdaje się mówić, że nie pozwoli, by ktoś mu podskoczył, co jest wyjątkowo pożądaną cechą u mężczyzny. No i to ciało... *Matko boska!* Jest absolutnie do schrupania. Nadawałoby się na okładkę każdego magazynu. Jest stworzone do tego,

by całe tabuny kobiet pożerały je wzrokiem, a ja nie jestem wyjątkiem, bo robię dokładnie to samo.

I upajam się każdą sekundą.

W chwili, w której nasze spojrzenia się spotykają, serce zamiera mi w piersi. Gdy nie spuszczam od razu wzroku, kąciki jego pełnych ust wyginają się w lekkim uśmiechu. Przez moment siedzę kompletnie oczarowana, po czym dociera do mnie, że nadal myślę o jego ciele i przygryzam dolną wargę.

Puszcza mi oko, zupełnie jakby wiedział, co mi chodzi po głowie, po czym siada w pustym rzędzie foteli pierwszej klasy. Obok niego, na miejscu od strony przejścia, siada niski, chudy mężczyzna z brodą i fryzurą na czeskiego piłkarza.

Opieram głowę o zagłówek i wzdycham, czując, jak na moje policzki wypływa gorący rumieniec. Facet jest niebezpiecznie seksowny i nie mam u niego żadnych szans.

Siedzące przede mną bliźniaki zaczynają machać rękami w powietrzu.

– X! X! Hej, tutaj! Dasz nam autograf?

Bez przerwy krzyczą „X”, aż w końcu niski mężczyzna, który wszedł na pokład jako ostatni, odwraca się i mówi:

– Nie teraz, chłopcy. Phenomenal X próbuje odpocząć. – Seksowny facet obok niego musi być tym X, bo chwilę później nachyla się w jego stronę i szepcze mu coś na ucho. „Czeski piłkarz” przytakuje, po czym zwraca się ponownie do bliźniaków: – Dajcie coś, a X wam to podpisze.

– Super! – wykrzykuje jeden z chłopców, przybijając z bratem piątkę.

Gdy po pokładzie rozchodzi się wieść, że leci z nami celebryta, pozostali pasażerowie podłapują temat. Chociaż uważam nieznanego za wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę, nie mam pojęcia, kim jest, i nie potrafię wykrzesać z siebie ani odrobiny ekscytacji. Mam zbyt dużo na głowie, by interesować się jakimś facetem, który nie poświęciłby nawet pięciu minut komuś takiemu jak ja.

Wkrótce tworzy się kolejka, gdy ludzie zaczynają przekazywać rzeczy do podpisania poprzez przejście między fotelami prowadzącymi do pierwszej klasy. Prawie żal mi gościa, bo wszystko dzieje się w trakcie kołowania, startu i wzbijania się samolotu w powietrze. Zanim lot dobiegnie końca, biedaczek nabawi się skurczu nadgarstka.

Po tym, jak odrzucam propozycję stewardessy dotyczącą spróbowania pokładowych napojów, tym samym pozwalając jej zająć się starszym panem obok mnie, który zamawia sok pomidorowy, odchylam głowę w tył i zamykam oczy. Staram się nie myśleć o setkach SMS-ów, którymi na pewno bombarduje mnie ojciec, powtarzając w nich, że uciekam przed problemami w domu. Nie mam ochoty stale tego rozpamiętywać.

Otwieram gwałtownie oczy w chwili, w której coś zimnego i mokrego oblewa mi nogi. Szczeka mi opada, gdy widzę, że kolana mam ubrudzone sokiem pomidorowym.

To się nie dzieje naprawdę.

Sok cieknie na podłogę, a ja spoglądam na swoje buty i torbę wepchniętą pod siedzenie przede mną. Wszystko jest poplamione. Wciskam guzik przywołujący stewardesę, by pomogła mi doprowadzić się do porządku, jednocześnie uważając, by trzymać dłonie z dala od reszty ciała.

Starszy pan marszczy brwi, poprawiając okulary na nosie, by dokonać inspekcji.

– Najmocniej przepraszam, młoda damo. Mój wzrok szwankuje i nie widzę już tak wyraźnie jak dawniej. Nie chciałem pani oblać.

Widzę malującą się na jego twarzy szczerą i uśmiecham się nieznacznie, bo nie chcę, by poczuł się jeszcze gorzej.

– Wypadki się zdarzają. Proszę się nie przejmować.

Do naszego rzędu podchodzi stewardessa. Schyla się, by wyłączyć przycisk wzywający obsługę, po czym zerka w dół na mnie.



– Ojej, wygląda na to, że miała pani mały wypadek.

Patrzę na nią i nie mogę się nadziwić, że potrafi zachować stoicki spokój w obliczu takiej tragedii, ale domyślam się, że należy do kobiet, które niełatwo wytrącić z równowagi. Z upiętych na karku włosów nie wystaje jej ani jeden blond kosmyk, a z niebieskich oczu bije uprzejmość.

Spoglądam na upačkane spodnie.

– Dostanę jakiś ręcznik? – pytam stewardessę. – Wszystkie moje ubrania są w bagażu rejestrowanym, więc nie mam się w co przebrać.

– Proszę pójść ze mną. Zaraz zobaczymy, czy uda nam się doprowadzić panią do porządku – odpowiada.

Przytakuję, wdzięczna za jej propozycję.

– Dziękuję. – Każda opcja jest lepsza od cuchnięcia zgniłymi pomidorami przez pozostałe trzy godziny lotu. Zerkam z ukosa na starszego pana siedzącego obok. – Przepuści mnie pan?

Przesuwa się, żebym mogła wyjść.

– Oczywiście, młoda damo.

Idę za stewardessą, mijając po drodze pierwszą klasę. Wchodzimy do przedziału z aneksem kuchennym znajdującym się z przodu samolotu. Stewardessa wyjmuje ze schowka puszkę gazowanej wody mineralnej i podaje mi ją wraz z garścią białych ściereczek.

Patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Wiem, że to nie wystarczy, ale proszę spróbować zmyć to najlepiej, jak tylko się da. Usunięcie zapachu sprawi, że lot przebiegnie w nieco lepszych warunkach. Zaproponowałabym pani miejsce w pierwszej klasie, bo pani fotel jest cały zabrudzony, ale niestety mamy komplet.

– Może usiąść tutaj – odzywa się czyjś głęboki, gardłowy głos.

Gdy unoszę wzrok, napotykam spojrzenie najbardziej jasnoniebieskich oczu, jakie kiedykolwiek widziałam. Są praktycznie przezroczyste. Jeśli z daleka wydawało mi się, że jest przystojny,

to widoku z bliska nie da się z niczym porównać. Intensywność jego spojrzenia sprawia, że mój żołądek wywija fikołka, a kolana odrobinę miękną. Z trudem przelękam ślinę. Biorąc pod uwagę fakt, że wszystkie miejsca są zajęte, nie bardzo rozumiem, co miał na myśli, mówiąc „tutaj”. Choć perspektywa siedzenia na jego kolanach przez kilka następnych godzin wydaje się bardzo kusząca, nie mam ochoty otwierać tej puszkii Pandory. Facet jest porażająco męski i władczy. Nie sądzę, bym potrafiła dać radę komuś tak... silnemu.

– Chce pan oddać tej pani swoje miejsce, panie Cold? – pyta zdumiona stewardessa.

Kręci głową.

– Nie, ale mój menadżer to zrobi.

Człowieczek o fryzurze na czeskiego piłkarza podrywa głowę.

– Zrobię?

Pan Cold zwraca się w jego stronę, piorunując go spojrzeniem tak intensywnym, że niemal przerażającym.

– Masz z tym jakiś problem?

– N-nie, oczywiście, że nie, X – jąka menadżer, wyraźnie przestraszony zachowaniem pracodawcy. – Naturalnie, że może pani zająć moje miejsce.

Pan Cold kiwa głową w stronę tylnej części pokładu.

– W takim razie już cię tu nie ma.

Menadżer szybko zgarnia swoje rzeczy i bez słowa kieruje się w stronę mojego poplamionego sokiem fotela w klasie ekonomicznej. Przenoszę spojrzenie na stewardessę, ale ona tylko wzrusza ramionami i wraca do serwowania napojów.

Wbijam wzrok w puste siedzenie obok chyba najatrakcyjniejszego i jednocześnie najbardziej przerażającego mężczyzny, jakiego w życiu spotkałam, a moje serce zaczyna mocniej bić. Już widzę, że nie przeżyję najbliższych trzech godzin w towarzystwie tego człowieka. Eksploduję od nadmiaru dodatkowych uderzeń serca.

Polewam czystą szmatkę wodą z puszki i zaczynam wycierać dżinsy. Robię to z takim zapamiętaniem, że po chwili niemal każdy centymetr spodni i koszuli jest mokry. Nie jest to najlepsze pierwsze wrażenie, jakie można wyrzucić na celebrycie, ale zważywszy na fakt, że jesteśmy na wysokości jedenastu kilometrów, już bardziej czysta nie będę.

Wzdycham, po czym odkładam pomarańczową od soku szmatkę na wózek z napojami stojący w aneksie kuchennym i idę w stronę pana Colda. Siadam w wielkim fotelu z szarej skóry, zaskoczona tym, jak przestronny jest ten przedział w porównaniu do reszty pokładu. Zawsze byłam ciekawa, jak wygląda podróżowanie pierwszą klasą.

Czuję na sobie ciężar spojrzenia pana Colda. Wiem, że nie dam rady siedzieć obok niego przez kilka następnych godzin bez choćby jednego słowa, więc równie dobrze mogę mieć to już z głowy i podziękować mu.

– Dziękuję za miejsce. To bardzo miłe z pańskiej strony.

Taksuje mnie wzrokiem, zatrzymując się na twarzy.

– Nie ma o czym mówić. Była pani w potrzebie, więc pomogłem.

Przygryzam zębami dolną wargę, a on nie przestaje mnie obserwować. O jego oczach można by pisać wiersze. Są jasnoniebieskie i przejrzyste jak kryształ. Nigdy nie spotkałam nikogo o tak hipnotyzującym spojrzeniu. Za każdym razem, kiedy w nie spoglądam, prawie zapiera mi dech w piersiach.

Zanim któś z nas w ogóle zdążyło się odezwać, ktoś podaje mi ponad ramieniem kartkę papieru.

– Proszę dać to X. To dla dzieciaka z tyłu.

Biorę kartkę i kładę ją na stoliku rozłożonym przed panem Coldem.

– Wygląda na to, że jest pan całkiem popularny.

Przytakuje, zapisując na papierze swoje nazwisko.

– A pani?

Marszczę brwi, zdziwiona.

– Nie rozumiem.

Zerka na mnie i uśmiecha się krzywo.

– Dla pani też mam coś podpisać? Ubranie... albo kawałek na-  
giej skóry?

Krzywię się, bo nie wiem, z czego jest znany, ale gdybym mia-  
ła zgadywać, to, sądząc po reakcji dzieciaków, powiedziałabym,  
że jest jakimś zawodowym sportowcem. Co w dalszym ciągu nie  
oznacza, że potrzebuję czy też chcę jego autograf. A już na pew-  
no nie na gołym ciele.

– Dziękuję, ale obejdzcie się.

Unosi brwi w wyrazie zaskoczenia.

– Pierwszy raz mi się to zdarza.

Nagle czuję się źle przez to, że poniekąd go obraziłam. Był na  
tyle miły – jeśli można tak określić pomiatanie własnym pracow-  
nikiem – że oddał mi miejsce w pierwszej klasie. Powinnam się  
bardziej postarać i okazać wdzięczność.

– Przepraszam, to było nieuprzejme z mojej strony. Gdyby  
mogł pan coś dla mnie podpisać... byłoby miło.

Pan Cold śmieje się pod nosem, w samą porę oddając mi pod-  
pisaną kartkę, bo w międzyczasie ktoś znów poprosił o autograf.

– Proszę nie robić tego z poczucia obowiązku. Nienawidzę  
tego. Niech pani robi to, na co tylko ma ochotę, a nie to, czego  
oczekują od pani inni.

Jego słowa zapadają mi w pamięć i przypominają, że właśnie  
o to chodzi w mojej przeprowadzce do Detroit. Byłam dobrą, po-  
słuszną dziewczyną, która zawsze robiła to, czego od niej ocze-  
kiwano. By zadowolić ojca, uczęszczałam na katolicki uniwer-  
sytet i umawiałam się z chłopakami, których rodziny chodziły  
do tego samego kościoła, co my. Jednak żadna z tych rzeczy nie  
uszcześliwiała mnie. Za każdym razem, kiedy chciałam pozna-  
wać świat albo próbować innych rzeczy, które życie miało do  
zaoferowania, stale przypomniano mi, że nie bez powodu nie-

które owoce są zakazane. Jeśli mam być szczerą, to miałam dość pouczania co robić i czuć.

Biorę głęboki wdech. Najwyższa pora zacząć żyć na własnych warunkach.

– Wie pan co? Ma pan absolutną rację. Nie chcę pańskiego autografu. Nawet nie wiem, kim pan jest.

Wbija we mnie wzrok, a moja nowo odkryta pewność siebie ugina się odrobinę pod jego ciężarem. Czując lekki przyptyw paniki, zaczynam się wycofywać.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jestem wdzięczna za miejsce, ale nie potrzebuję pańskiego autografu.

Uśmiecha się, a całe moje ciało przenika rozkoszny dreszcz. Ma cudowny uśmiech, który w połączeniu z tymi boskimi oczami stanowi zabójczą, seksowną kombinację. Założę się, że wiele kobiet straciło dla niego głowę.

– Jak ci na imię, moja piękna?

Moje serce na moment gubi rytm, gdy z trudem przełykam ślinę i próbuję sobie przypomnieć, jak się nazywam. Jego uśmiech sprawia, że czuję się jak niezrównoważona psychicznie. Nic dziwnego. W końcu ten oszałamiająco przystojny mężczyzna właśnie nazwał mnie „piękną”.

– Anna Cortez.

Oczy mu błyszczą z rozbawienia.

– Cortez – powtarza.

Sposób, w jaki wymawia moje nazwisko, jest zmysłowy i nieprzyzwoity. Zupełnie jakby próbował mnie podniecić i sprawić, że zacznę wiercić się niespokojnie na swoim miejscu. A wszystko przez to, że nie przyjął od niego głupiego autografu.

– Hiszpańskie?

– Tak. Oznacza „uprzejmy”.

– Zdziorna i błyskotliwa jednocześnie – droczy się ze mną pan Cold. A przynajmniej tak mi się wydaje. Nie wygląda na wkurzonego, bo nadal się uśmiecha. – Miło cię poznać, Anno Cortez.

– Z wzajemnością, panie...

Cholera. Jak mam się do niego zwracać? Panie X? A może panie Cold, tak jak stewardessa? Nie cierpię zawiłości związanych z towarzyską wymianą uprzejmości. Nigdy nie byłam specjalnie koleżeńska i otwarta.

Na szczęście ratuje mnie z opresji.

– Możesz mi mówić Xavier.

W końcu coś zaczyna mi świtać.

– To stąd wzięło się „X”?

– Zgadza się.

Oblizuję usta, by po chwili zapytać na głos:

– A „Phenomenal”?

Wbija wzrok w moje wargi, po czym patrzy mi prosto w oczy.

– Mógłbym ci powiedzieć, ale uważam, że byłoby o wiele zabawniej, gdybym pokazał, skąd wzięła się ta część.

Dlaczego odnoszę niejasne wrażenie, że ten facet właśnie złożył mi niemoralną propozycję po niecałych dziesięciu minutach znajomości? Nikt nie robi tego tak szybko.

– Raczej podziękuję.

– Porządna z ciebie dziewczyna, prawda, Anno? – pyta Xavier, próbując mnie wy badać.

– Chciałabym tak myśleć, ale gdybyś spytał mojego ojca, powiedziałby ci, że jestem szatańskim pomiotem – rzucam nonszalancko i od razu żałuję tych słów. Gdy się denerwuję, zaczynam paplać i ujawniać wszystkie swoje tajemnice, a ten facet jest ostatnią osobą na świecie, której chciałabym się zwierzać. Zresztą i tak nic go to nie obchodzi. Najwyraźniej jest jednym z tych mężczyzn, przed którymi wiecznie przestrzegał mnie ojciec. Takim, który chce tylko jednego.

Xavier kręci głową.

– Miałem styczność z prawdziwymi demonami z piekła rodem i wierz mi, piękna, że od bardzo dawna nie spotkałem kogoś, kto byłby tak daleki od bycia złym jak ty. Twój ojciec musi

się obudzić. Po sekundzie, w której nasze spojrzenia się spotkały, wiedziałem, że jesteś dobra i słodka.

– Zauważyłeś mnie... wcześniej? – pytam zszokowana faktem, że nasza krótka wymiana spojrzeń, do której doszło w momencie, gdy wchodził na pokład, również wywarła na nim wrażenie.

Wraca do składania autografu i wzrusza ramionami.

– Zawsze rejestruję każdy szczegół w swoim otoczeniu. Gdyby jakiś facet nie zwrócił na ciebie uwagi, byłby pieprzonym głupcem.

Moje policzki pokrywają się głębokim rumieńcem pod wpływem komplementu. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie mówił do mnie w tak... w tak... bezpośredni sposób. Umawiałam się wyłącznie z porządnymi facetami. Uprzejmymi, o doskonałych manierach. Xavier jednym spojrzeniem i paroma sprośnymi słowami wprawia mnie w zakłopotanie.

Jest całkowicie poza moim zasięgiem.

To trudne, ale jakimś cudem udaje mi się oderwać wzrok od siedzącego obok mnie niebezpiecznego mężczyzny. Udaję, że przyglądam się paznokciom, i robię, co w mojej mocy, by nie zerkać w lewo. Nie poradzę nic na to, że mnie intryguje. Gdybym zaliczała się do dziewczyn, które oddają się grzesznym igraszkom tylko dlatego, że ktoś jest przystojny, rzuciłabym się na niego bez większego namysłu, by sprawdzić, czy faktycznie jest tak fenomenalny jak twierdzi – i to w ułamku sekundy. Ale prawda jest taka, że jestem porządną dziewczyną. Wiem, że tak jest, chociaż ojciec zdaje się podważać tę opinię tylko przez to, że uciekłam od mężczyzny, którego obiecałam poślubić.

– Przycichłaś. Wkurzyłem cię? – pyta Xavier tonem, który w założeniu miał być łagodny, ale i tak pobrzmiwa w nim charakterystyczny dla niego niski pomruk.

Przygryzam zębami kącik ust.

– Nie. Po prostu się zamyśliłam.

– Nad czym? – dopytuje, przenosząc wzrok na moje ramie i skupiając go na miejscu, w którym zbyt mocny uścisk ojca zostawił ślady na skórze.

Instynktownie zakrywam dłonią drobne siniaki. Nie chcę, żeby zaczął o nie wypytywać. Tłumaczenie, że sytuacja wymknęła się nieco spod kontroli, gdy powiedziałam ojcu, że wyjeżdżam, nie jest tematem, na który zamierzam dyskutować z obcą osobą.

Zakładam ręce na piersi, upewniając się, że siniaki są niewidoczne, i obrzucam spojrzeniem poplamione sokiem spodnie, żałując, że nadałam wszystkie ubrania w drugim bagażu.

– Nad niczym specjalnym. Nikt nie lubi słuchać zwierzeń obcego człowieka. Jestem pewna, że w porównaniu do twojego, moje życie jest strasznie nudne. W mojej szarej rzeczywistości nie ma rozdawania autografów.

Ostatnie zdanie jest nieco uszczypliwe, by rozluźnić atmosferę.

Xavier wsuwa palec wskazujący pod moją brodę i delikatnie ścisną ją kciukiem, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała.

– Jesteś smutna. Dlaczego?

Zdumiewa mnie jego troska o moje dobre samopoczucie. Unośzę brwi. Przecież nie mogę opowiedzieć mu całej tragicznej historii swojego życia, nawet jeśli dostrzegam kryjącą się w jego spojrzeniu szczerłość. Nie spodziewałam się po nim takiej reakcji, więc przez chwilę jestem wytrącona z równowagi i nie bardzo wiem, co odpowiedzieć.

– Ja... hmm...

– Smutek nie pasuje do twojej twarzy, moja piękna – mówi, nie odwracając ode mnie wzroku. – Jestem ciekaw, czyja to sprawka.

– Niczyja – szepczę, usiłując wyprzeć ze świadomości fakt, że jego delikatny dotyk przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

– Zdenerwowałaś się przez swojego chłopaka?

Powinnam teraz powiedzieć, że nie mam żadnego chłopaka, bo jestem pewna, że gdy tylko Jorge odkryje, że wyjechałam z miasta bez zamiaru powrotu, nie będzie chciał mnie znać.



Technicznie rzecz biorąc, jestem singielką. Mam przecucie, że właśnie to chce usłyszeć ode mnie Xavier. Po spędzeniu kilku godzin tak blisko siebie nigdy nie będę w stanie odeprzeć jego bezpośrednich zalotów bez wyrażenia ostatecznej zgody na seks, gdy tylko nasz samolot wyląduje. Jeśli dowie się, że jestem wolna, nigdy nie odpuści. Nie widzę potrzeby wymachiwać stekiem przed wygłodniałym lwem.

– To nie przez niego. Nic mi nie jest.

Posyłam mu nieśmiały uśmiech z nadzieją, że przestanie drażnić, zanim pogubię się w kłamstwach o byciu zajęta.

– Nie do końca przekonuje mnie twój słaby uśmiech.

Zaciska usta w wąską kreskę, a ja spodziewam się, że w końcu mnie puści, ale nie robi tego. Jego palce dosłownie parzą mi skórę.

– Nie przeszkadza mi, że nie chcesz powiedzieć, co ci siedzi w głowie. Rozumiem to. Musisz jednak przestać się smuć do końca lotu, bo inaczej będę zmuszony znaleźć inne sposoby na to, żebyś zaczęła się uśmiechać, choćby tylko po to, by wkurzyć twójego chłopaka.

Sunie palcem po mojej szyi i obojczyku, zostawiając po sobie ognisty ślad. Rozchylam usta ze zdziwienia i nie mogę się powstrzymać przed zadaniem kolejnego pytania.

– Jakie sposoby?

Szlag by trafił moje głupie, ciekawskie myśli. To jedynie sprovokuje go do dalszych sprośności.

Xavier próbuje powstrzymać cisnący mu się na usta ciepły, cudowny uśmiech, ale kiepsko mu to idzie i już po chwili mnie nim oczarowuje.

– Takie, o których twoja śliczna główka nawet nie marzyła.

Nachyla się w moją stronę, a ja zastygam w bezruchu, bo dłonią obejmuje mnie za szyję w bardzo intymnym geście. Jest tak blisko, że gdybym przysunęła twarz o tych kilka centymetrów,

nasze usta spotkałyby się w pocałunku, który wstrząsnąłby w posadach całym moim światem.

– Zrobiłbym z tobą takie rzeczy, o których większość kobiet może tylko pomarzyć w trakcie czytania sprośnych romansów, i obiecuję, że kurewsko by ci się podobało.

Wpatruję się w niego kompletnie oniemiała. *Wow.*

Po prostu. *Wow.*

Nie wierzę, że to powiedział.

Xavier oblizuje pełne usta.

– Żadnych zobowiązań. Twój chłopak nigdy o niczym się nie dowie. – Przysuwa się i szepcze mi na ucho: – Chciałbym posmakować odrobiny ciebie.

Aż zapiera mi dech. Zamykam oczy. Myśl o tym, by pozwolić mu zrobić ze sobą, co tylko mu się podoba, jest bardzo kusząca. Tak bardzo, że przez chwilę na poważnie rozważam zgodzenie się na jego warunki. Nie co dzień trafia się szansa na prawdopodobnie najlepszy seks w życiu, a patrząc na Xaviera Colda, domyślam się, że jego łóżkowe umiejętności nie znają granic.

Seks z nim byłby idealnym przejawem buntu. Zaprzeczeniem wszystkiego, czym obecnie jest moje życie – wyobrażenia, od którego desperacko próbuję się odciąć.

Mam ochotę się zgodzić, i to wielką, ale bez względu na to, jak bardzo będę starała się uciec od wizerunku porządnej dziewczyny, zdaję sobie sprawę z tego, że przypadkowy seks z obcym mężczyzną nigdy nie będzie w moim stylu.

Otwieram oczy i patrzę prosto w jego jasnoniebieskie tęczówki. Biorę głęboki oddech i szepczę:

– Nie, dzięki.

Zaczynam oddychać coraz ciężiej. Z jakichś niewyjaśnionych powodów odrzucenie jego oferty jest dla mnie wyjątkowo trudne. Zupełnie jakby moje ciało zaprzeczało logice, coraz bardziej się podniecając, choć zdrowy rozsądek podpowiada, bym uciekała najdalej, jak to możliwe.

Xavier zasysa dolną wargę i powoli przeciąga ją między zębami.

– Chyba nie jesteś do końca przekonana co do swojej odmowy, piękna. Chcesz zmienić zdanie? Obiecuję nie zrobić ci krzywdy. Nie musisz się mnie obawiać.

– Ja... yyy...

„Yyy” co? Nie ma się nad czym zastanawiać. Nie mam pojęcia, dlaczego mam taki kłopot z rzuceniem kategorycznego „nie” – takiego, po którym potraktuje moją odmowę na poważnie. Nawet ja uświadamiam sobie, że pozwalając się dotykać i szeptać na ucho sprośne obietnice, wysyłam mu sprzeczne sygnały.

W rozpaczliwej próbie wydostania się z kłopotliwej sytuacji, na którą pozwalałam zdecydowanie zbyt długo, odpycham go nieco i odwracam się do brunetki w średnim wieku siedzącej po przeciwnej stronie przejścia.

– Ma pani może kartkę papieru?

Przytakuje i sięga pod fotel przed sobą, by wyciągnąć spod niego torebkę. Szpera w niej przez chwilę, po czym wyjmuje notes i wrywa jedną stronę.

– Nic innego nie mam.

Odzwajemniam jej uśmiech.

– Dziękuję. Może być.

Odwracam się i ponownie skupiam uwagę na Xavierze, który przygląda mi się z mieszaniną rozbawienia i ciekawości.

– Chcę jedynie twój autograf. Nic więcej.

Kładę kartkę na jego stoliku, ale on nie przestaje na mnie patrzeć.

– To wszystko?

– Tak – potwierdzam.

Poprawia kartkę, po czym zerka w moją stronę.

– Zobaczymy.

Słowne gierki z Xavierem są wyczerpujące. Jak tak dalej pójdzie, przed końcem lotu będę chciała go albo zabić, albo przele-

cieć, a mój plan rozpoczęcia nowego życia nie uwzględnia żadnej z tych rzeczy.

Opieram głowę o zagłówek fotela i zamykam oczy z nadzieją, że uda mi się przespać resztę lotu. Ignorowanie siedzącego obok mnie niebezpiecznie seksownego mężczyzny to jedyny sposób, by powstrzymać moje ciało przed przystaniem na jego propozycję.

# Rozdział 2

Anna

Budzi mnie delikatne szturchnięcie w ramię. W sekundę wracam do rzeczywistości. Zasnęłam, siedząc obok niedorzecznie przystojnego faceta. Szybko ocieram palcami kąciki ust, upewniając się, że nie obśliniłam sobie całej twarzy.

Boże, jakie to żenujące. Mam nadzieję, że nie chrapałam. Ze-szłej nocy mało spałam. Leżałam w łóżku, obawiając się stawienia czoła ojcu. Bez przerwy odtwarzałam w myślach wszystkie możliwe scenariusze tego, co może powiedzieć, gdy poinformuje go, że mam zamiar wynieść się na drugi koniec kraju. Wszystkie kończyły się tym, że nie popiera dokonanego przeze mnie wyboru i próbuje mnie powstrzymać – i tak właśnie się stało. Cieszę się, że pomyślałam zawczasu i umówiłam się z Kaylą, naszą sąsiadką, by czekała przed moim domem z włączonym silnikiem, dzięki czemu udało mi się uciec. Ojciec nigdy nie pozwoliłby mi na zrealizowanie moich planów. Nie pozostawił mi innego wyboru, wręcz zmusił do wymknięcia się z domu i wskoczenia do samochodu Kayli przy pierwszej lepszej okazji.

Porzucenie domu było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu, ale nie mogłam tam zostać. Nie potrafiłam już znieść wiecznego życia pod kloszem.

– Kapitan poinformował przed chwilą, że lądujemy za około trzydzieści minut. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć – mówię nagle Xavier. – Zasnęłaś w gnieniu oka, więc domyśliłem się, że musisz być zmęczona. Stwierdziłem, że nie będę ci przeszkadza-

dzał. Muszę przyznać, że różnisz się od większości spotkanych przeze mnie kobiet, Anno.

Zżera mnie ciekawość i nie mogę się powstrzymać przed zapytaniem, co właściwie ma na myśli.

– Jak „różnię”? Bo nie syjam z przypadkowo poznanymi mężczyznami, którzy składają mi niemoralne propozycje?

Xavier wzrusza ramionami.

– Nie o to chodzi. Po prostu nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek zanudził jakąś kobietę do tego stopnia, że aż zasnęła. Nie wyglądałaś na speszoną moją obecnością, gdy ucięłaś sobie drzemkę. Prawdę mówiąc, sprawiasz wrażenie kompletnie obojętnej na moje uroki, co, w pewnym sensie, stanowi miłą odmianę.

Parskam śmiechem.

– Wolisz, kiedy ludzie nie spełniają twoich próśb?

Kącki jego ust wyginają się w uśmiechu, od którego każdej kobiecie zmiękłyby kolana.

– Nie, ale podziwiam to, że trzymasz się swoich zasad i nie odpuszczasz. Większość kobiet taka nie jest.

Uśmiecham się.

– Uznam to za komplement, Xavier.

Uśmiecha się jeszcze szerzej. Wygląda na zadowolonego z siebie. Jestem pewna, że jego opętany seksem umysł podpowiada mu, że ma u mnie szansę.

– Co czeka na ciebie w Detroit?

Zacinam się, nieprzygotowana na tak proste pytanie. Spodziewałam się kolejnej porcji podszytych erotyzmem żartów.

– Nowy start.

Obrzuca mnie pytającym spojrzeniem, więc dodaję:

– Muszę zacząć od początku. Mam tam rodzinę. Kuzynka Quinn i ciotka Dee zaoferowały mi swoją pomoc.

Xavier odwraca się w stronę tylnej części przedziału, gdzie na moim fotelu siedzi jego menadżer.

– Starszy pan, obok którego siedziałas, nie jest twoim chłopakiem, a kobieta z drugiej strony nie jest twoją dziewczyną, więc stwierdzam, że twojej drugiej połówki nie ma na pokładzie tego samolotu. Nie uwzględniałś jej w swoim nowym starcie?

Biorę głęboki wdech. Za kilka minut opuścimy pokład i nigdy więcej nie zobaczę tego faceta na oczy, więc równie dobrze mogę zdobyć się na szczerłość. Odrobina prawdy nikomu nie zaszkodzi.

– Nie. Nie uwzględniałam w nim nikogo z Portland.

Xavier unosi brwi ze zdziwienia.

– Twój chłopak nie będzie próbował za tobą pojechać?

Kręcę głową.

– Można powiedzieć, że nasz związek należy do przeszłości.

– I dlatego uciekasz z Portland? Nie byłeś w stanie znieść faktu, że złamiesz serce jakiemuś biednemu frajerowi? – pyta żartobliwym tonem.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Zapewniam cię, że nic Jorge nie złamałam.

Xavier uśmiecha się krzywo.

– Chyba sama w to nie wierzysz, co?

– Dlaczego? Tak naprawdę nigdy nie byliśmy w sobie zakochani. Nasze rodziny dobrze się znają, więc oczekiwały od nas, że będziemy razem.

Gdyby aranżowane małżeństwa nadal były zgodne z prawem, Jorge i mnie spotkałby dokładnie ten sam los. Byliśmy dla siebie bardziej jak rodzeństwo. Kochałam go, ale nie w sposób, dzięki któremu w głębi duszy wiedziałam, że to ten jedyny.

Na twarzy Xaviera odmalowuje się zrozumienie.

– Więc uciekasz przed apodyktyczną rodziną, która próbuje kontrolować każdy aspekt twojego życia. Nie boisz się, że ciotka też będzie próbowała zmuszać cię do robienia rzeczy, których nie chcesz?

Jest naprawdę dobry. Posługując się jedynie strzępami informacji, rozwikłał historię całego mojego życia. Powinnaś trzy-

mać język za zębami i nie zaspokajać jego ciekawości, ale miło jest się komuś wygadać – szczególnie że Xavier zdaje się rozumieć, że moja rodzina próbuje wymusić na mnie swoje racje. Mam wrażenie, że podświadomie łączy nas jakaś więź.

– Ciotka Dee jest zupełnie inna. To wspaniała kobieta. Pod żadnym względem nie przypomina mojego ojca.

Xavier przytakuje.

– Ja też dorastałem w podobnych warunkach, w domu, w którym religia była na pierwszym miejscu. Ciężko żyć pod jednym dachem z ludźmi, którzy wyznają pewne... poglądy. – Milknie na chwilę, po czym pyta: – Jak bardzo wkurzyłaś ojca tym, że wyjechałaś bez jego zgody?

Rozchylam usta ze zdumienia.

– Skąd o tym wiesz?

Wzrusza ramionami.

– Jesteś porządną, dobrą dziewczyną, która ma despotycznego ojca. Nietrudno było rozgryźć, że pragniesz wolności. Wyczuwam to w tobie na odległość. Rozumiem twoją potrzebę ucieczki.

– Naprawdę? – pytam, a w moim głosie słychać zaskoczenie.

Nie licząc Quinn i ciotki Dee, nikt wcześniej mi nie współczuł. Gdy osoby z moich rodzinnych stron dowiedzą się, że wyjechałam, większość z nich wpadnie w popłoch i nazwie mnie idiotką. Ludzie czasami nie pojmują, że wyobrażenie idealnej rodziny może być przesadzone. Miło zatem, że chociaż Xavier to rozumie.

– Naprawdę – odpowiada. – Bycie uwięzionym w życiu, którego się nie wybrało, to żadna przyjemność, bez względu na to, jak dobre wydaje się ludziom, którzy nie znają naszej sytuacji. Doświadczyłem tego na własnej skórze. Rozumiem cię doskonale i wcale ci się nie dziwię. Nikt nie powinien być zmuszany żyć w sposób, który mu nie odpowiada.

Wpatruję się w niego jak oniemiała, zszokowana faktem, że wiedział dokładnie, o czym myślę. Przeżył to samo, co ja, i nie



traktuje mnie pogardliwie z powodu ucieczki przed dotychczasowym życiem. Na moment udało mi się zapomnieć, że mam do czynienia z atrakcyjnym celebrytą, w niczym nieprzypominającym zwykłego faceta – i z przyjemnością poznałabym go bliżej.

– Miło jest posłuchać dla odmiany kogoś, kto się ze mną zgadza. Nie lubię sprzeciwiać się ojcu, ale miałam wrażenie, że jeśli się stamtąd nie wyrwę, stłamsi mnie świat pełen pomysłów i poglądów, z którymi niekoniecznie się zgadzam.

– Kiedy mówisz o poglądach, rozumiem, że masz na myśli religijne.

Wzdycham ciężko.

– Tak. Nie jestem niewierząca, ale zwyczajnie nie lubię, gdy bez przerwy kładzie mi się do głowy te biblijne frazesy.

Błękitne oczy Xaviera studiują badawczo moją twarz.

– Naprawdę jesteś porządną dziewczyną. – Zanim udaje mi się odpowiedzieć, dodaje: – Dobrze, że mi odmówiłaś. Nie jestem facetem dla ciebie.

Gdy tak się w siebie wpatrujemy, nagle zapominam, dlaczego tak mnie zniechęcił swoimi zalotami. Może moje przypuszczenia względem Xaviera były błędne. Byłby wspaniałym przyjacielem pod warunkiem, że tak cholernie by mnie nie pociągał.

– Nie wyglądasz mi na złego człowieka. Przyjemnie się z tobą rozmawia.

Z trudem przełyka ślinę.

– To dlatego, że mnie nie znasz. Możesz mi wierzyć, że są z mną same kłopoty. Taka miła dziewczyna jak ty powinna uciekać ode mnie gdzie pieprz rośnie.

Pierś unosi mi się i opada w rytm przyśpieszonego oddechu. Xavier emanuje intensywnością, która otula mnie jak kokon. Ma w sobie coś wyjątkowo pociągającego, a ja nie umiem wyłumaczyć, dlaczego ogarnia mnie poczucie, że jesteśmy bratnimi duszami, które przed czymś uciekają. Wiem, że w żadnym wypadku nie jest dla mnie odpowiednim mężczyzną – sam to przed

chwilą stwierdził – ale nie potrafię powstrzymać reakcji swojego głupiego ciała.

Spojrzeniem zatrzymuję się na jego ustach. Przez moment zastanawiam się, jakby to było poczuć ich dotyk. Założę się, że są stanowcze i zarazem delikatne. Myślenie o tym jest niebezpieczne i może zaprowadzić mnie na ścieżkę, na którą chyba nie jestem jeszcze gotowa wkroczyć. Mimo wszystko nie potrafię się powstrzymać.

– Nie patrz tak na mnie – kontynuuje Xavier. – Pragnę cię. Jeśli mi się oddasz, nie będzie już odwrotu, a ty nie jesteś gotowa na takiego faceta jak ja. Samokontrola nie jest moją mocną stroną i w ogóle jestem bardzo egoistycznym człowiekiem.

Głos ma napięty, zupełnie jakby toczył wewnętrzną walkę między tym, co *wypada*, a tym, co *chciałby* zrobić.

Zupełnie jak ja.

Przysuwa się bliżej, ocierając się nosem o krawędź mojej szczęki i zatrzymując na sekundę, by pocałować wrażliwą skórę za moim uchem. Zapiera mi dech i jestem zmuszona zacisnąć uda, by uspokoić pulsowanie między nogami, którego jest sprawcą. Odczuwam lekką ulgę, ale moja cholerna ciekawość bierze górę.

– Niby jak na ciebie patrzę? – pytam, zniżając głos do szeptu.

Delikatnie skubie zębami płatek mojego ucha.

– Jakbyś rozpaczliwie potrzebowała mojego dotyku. – Wciąga powietrze przez nos, po czym dodaje głosem przypominającym warkot: – Nie zdążyłem cię jeszcze pocałować, a już jestem twardy jak skała. Spędź ze mną tę noc. Pozwól mi pokazać, jak wielką mogę dać ci rozkosz.

Zamykam oczy. Choć jego zmysłowe obietnice są kuszące, nie mogę im się poddać. Nie chodzę do łóżka z obcymi mężczyznami.

– Nie – mówię ponownie, ale głosem tak słabym, że ledwie się słyszę.

Xavier pieści językiem odsłoniętą skórę mojej szyi.

– Nie mam w zwyczaju błagać, ale jeśli to zapewni mi dostęp do miejsca pomiędzy twoimi pięknymi, alabastrowymi udami, będę błagał na kolanach. Daj się ponieść pragnieniu.

*Ma rację.*

Niech to szlag. Nienawidzę faktu, że ma rację. Pragnę go, i to bardziej niż czeokolwiek w całym swoim życiu. Xavier odsuwa się i patrzy mi prosto w oczy, szukając w nich pozwolenia na podarowanie mi rozkoszy.

W powietrzu między nami aż iskrzy, a wszystkie nerwy we mnie ożywają. Czuję, jak silna wola zaczyna mnie opuszczać. Ile razy mogę odrzucić coś, czego naprawdę chcę? Jeśli mam być szczerą, to w tej chwili moje ciało pragnie jedynie uprawiać seks z tym niesamowicie władczym mężczyzną, choć zdrowy rozsądek doskonale zdaje sobie sprawę, że to błąd. Zawsze byłam typem dziewczyny, która słuchała głowy, a nie serca. Wpatruję się w jego oczy, próbując zmusić się do wypowiedzenia na głos słowa „nie”, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Odgłos podwozia wysuwającego się ze spodniej strony samolotu sprawia, że tętno mi przyśpiesza. Muszę podjąć decyzję, bo mam świadomość, że w chwili, w której opuszczę pokład, już nigdy więcej nie zobaczę tego mężczyzny.

Samolot podskakuje, a opony wydają z siebie pisk przy kontakcie z nawierzchnią pasa, ale Xavier nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku, czekając na odpowiedź. Wpatrujemy się w siebie, czekając na wyjście z samolotu. Przez moją głowę przebiega tysiąc scenariuszy. Nawet nie zauważam, że od kilku minut nie zamieniliśmy ani słowa. Nie potrzebujemy ich, by wiedzieć, co oboje myślimy. Z trudem udaje mi się usiedzieć na miejscu. Bez przerwy wyobrażam sobie jego usta na swoich.

Ktoś z załogi otwiera drzwi, a pasażerowie wokół nas wstają z foteli i zaczynają opuszczać pokład. Przetykam nerwowo ślinę, a Xavier wbija wzrok w moje wargi, by po chwili znów spojrzeć mi w oczy.

– Jak to z nami będzie, Anno Cortez? Jesteś na tak czy na nie? Serce wali mi jak młotem. Mam przemożną chęć doświadczyć tego, co proponuje, ale wiem, że muszę trzymać się swoich zasad.

– Jestem na nie.

Wstaję i odwracam się w stronę wyjścia, ale zastygam w bezruchu, gdy Xavier chwyta mnie za nadgarstek. Skóra pali mnie od jego dotyku. Patrzę na swoją dłoń, w którą wciska kawałek papieru. Podnoszę wzrok, a jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– Daj znać, kiedy zmienisz zdanie.

Puszcza mnie, a moja skóra już po sekundzie zaczyna tęsknić za ciepłem jego ciała. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie cisnąć mu w twarz tym autografem, ale jakaś część mnie woli go zatrzymać, by mieć pewność, że czas spędzony w jego towarzystwie nie był tylko snem. Miło będzie kiedyś wspominać, że Phenomenal X istniał naprawdę i przez krótką chwilę był mną oczarowany. Zaciskam palce na skrawku papieru i biorę głęboki wdech.

– Żegnaj, Xavier.

Odwracam się i szybkim krokiem opuszczam pokład, zanim zdąży złożyć mi kolejną seksowną obietnicę; jednocześnie chowam kartkę do tylnej kieszeni spodni. Serce nadal bije mi jak szalone. Muszę znaleźć miejsce, w którym będę mogła ochłoniąć i wziąć się w garść.

Gdy docieram bezpiecznie do terminala, wbiegam do pierwszej damskiej toalety w zasięgu wzroku. Mam przemożną ochotę ochłapać twarz zimną wodą. Muszę się uspokoić, ale nie chcę zrujnować sobie makijażu, więc opieram się tej pokusie. Odgarniam długie, brązowe włosy do tyłu, a potem na bok. Opieram się dłońmi o umywalkę i patrzę na siebie w lustrze.

Próbuję znaleźć w sobie coś, co mężczyzna taki jak Xavier mógł uznać za wyjątkowo atrakcyjne. Mały, krótki nos i ciemne włosy niespecjalnie wyróżniają się na tle opalonej skóry. Zielone oczy to jedyna rzecz, za którą jak do tej pory mnie komplemen-

towano. Jasny odcień tęczy w połączeniu z ciemną karnacją to coś, co naprawdę zwraca uwagę.

Wzdycham i sięgam do tylnej kieszeni po telefon. Muszę zadzwonić do ciotki Dee, wydostać się stąd i znaleźć możliwie jak najdalej od Xaviera. Z moich ust wyrywa się niski pomruk, gdy gorączkowo przeszukuję puste kieszenie dzinsów.

– Cholera jasna – mamroczę pod nosem.

Ostatni raz miałam przy sobie telefon w samolocie, kiedy wyłączałam go po odczytaniu wiadomości od ojca. Gdy zmieniałam miejsca, zapomniałam zabrać go z kieszeni fotela przede mną. Ramiona opadają mi bezwładnie, kiedy uświadamiam sobie, że nie wzięłam też leżącej pod siedzeniem torby. Będę musiała wrócić i liczyć na to, że uda mi się zakraść na pokład, by odzyskać swoje rzeczy.

Idę przez terminal z powrotem do bramki, przez którą dopiero co przeszłam. Nikogo tu nie ma, a ja boję się wrócić do samolotu. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest zatrzymanie przez pracowników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo lotniska. Kładę głowę na blacie, próbując nie zwariować, ale czuję bolesne ściskanie w dołku i wiem, że jestem o krok od załamania nerwowego.

*Przepadł. Mój telefon przepadł.*

Przygnębiona, siadam ciężko na najbliższym krześle. Świetnie. Po prostu świetnie. Wyprowadzam się do nowego miasta i jeszcze zanim udaje mi się postawić stopę na jego ziemi, gubię cały swój dobytek. W telefonie mam zapisane numery do wszystkich, których zostawiłam w Portland.

Kręcę głową z niedowierzaniem. Gdy ojciec się o tym dowie, nigdy nie da mi spokoju. Pocieram czoło, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

– Proszę pani? Mogę w czymś pomóc? – pyta jakiś znajomy głos. Unoszę wzrok, gdy spod bramki podchodzi do mnie ta sama stewardessa, która pomogła mi doprowadzić się do porządku po incydencie z sokiem pomidorowym. Posyła mi ten

sam ciepły uśmiech, co w trakcie naszej rozmowy. – Wszystko w porządku?

Pociągam nosem, próbując odpędzić łyzy.

– Zgubiłam telefon i torbę. Ostatni raz miałam je przy sobie w samolocie, zanim zamieniłam się miejscami.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Pan Cold prosił mnie, żebym przekazała pani, że jest w posiadaniu pani rzeczy.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia.

– Naprawdę?

Ogarnia mnie ulga, która od razu się ulatnia, gdy dociera do mnie, że nie mam jak się z nim skontaktować.

– Nie mam możliwości, żeby się z nim skontaktować.

Stewardessa przekrzywia głowę w bok, a w jej głosie po-brzmiewa wątpliwość.

– Powiedział, że dał pani swój numer.

Marszczę brwi, całkiem zdezorientowana. *Mam jego numer?* Co on jej znowu nagadał? Dał mi jedynie...

*Zaraz, zaraz.*

Wkładam dłoń do tylnej kieszeni spodni i wyciągam z niej skrawek papieru z jego autografem, a przynajmniej z czymś, co uznałam za autograf. Rozprostowuję go powoli, widząc wyrazi-ste, męskie pismo.

*Anno Cortez,*

*zadzwoń do mnie, kiedy zmienisz zdanie.*

*Będę czekał.*

*Xavier*

Z trudem przełykam ślinę, wpatrując się w numer telefonu pod podpisem. Władczy ton przebijający się z tak prostego liści-ku sprawia, że trzęsę się od środka.

Toczę wewnętrzną walkę. Podekscytowana część mnie cieszy się na myśl, że znów mogę spotkać się z Xavierem, ale ta racjonalna wie, że to oznacza kłopoty. Kłopoty, którym wątpię, bym umiała się oprzeć.

Jedno jest pewne. Jeśli chcę odzyskać telefon i resztę rzeczy osobistych, muszę do niego zadzwonić.

Niech niebiosy mają mnie w swojej opiece.